

KRONIKI SALTAMONTES

NOWE ŻYCIE



MONIKA MARIN

KRONIKI SALTAMONTES

NOWE ŻYCIE



MONIKA MARIN

Szczecin 2018

A gdyby pewnego dnia człowiek wyciągnął dłoń do innego stworzenia, aby mu pomóc, a nie chcąc pokazać, że ma nad nim władzę? Gdyby przestał nienawidzić za to, że ktoś jest inny (a czasami za to, że jest taki sam)? Albo za to, że ktoś jest chory lub zdrowy, biedny lub bogaty, czarny lub biały? Gdyby szanował dzieci, dorosłych, starców, zwierzęta, planetę? Gdyby spór traktował jako rozwój, a nie walkę? Gdyby umiał podać rękę człowiekowi o innych poglądach?

A jeśli by tak przypomniać ludziom o ich prawdziwej naturze? O życiu, które jest cudem i które należy celebrować, z którego trzeba się cieszyć. Jeśli by pokazać, że o rozwoju świadczy rozwiązywanie problemów bez rozlewu krwi, a nie pokonanie innych ludzi? Jeśli by powiedzieć to właśnie dziś? To co wtedy? Co by się stało? Jak ocenilibyśmy przeszłość i z jakimi myślami wkroczylibyśmy w przyszłość? Czy wtedy nareszcie potrafilibyśmy na nowo odkryć, że wrażliwość jest naszą siłą, a nie słabością?

Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie Ziemię za tysiąc lat. A teraz pomyślcie o tym, co dzieje się teraz. Nieważne, ile macie lat, pomyślcie, co dziś zrobiliście dobrego. Czy gdyby ktoś dał Wam moc podróżowania w czasie i moglibyście spojrzeć na siebie z perspektywy kilkuset lat, to bylibyście z siebie dumni? Jesteście pewni, że następne pokolenia nie będą się za Was wstydzić?

Dedykuję ludziom odważnie patrzącym w przyszłość...

Rozdział 8

Wenecja

Pewnego dnia mieszkańcy pięknego tokańskiego domu wybrali się do Wenecji...



ego dnia niebo jaśniało optymistycznym odcieniem błękitu. Dziadek powiedział, że ten kolor to niebieski opał, reszta musiała uwierzyć mu na słowo. Dachy i woda odbijały promienie słoneczne. Myśli krążyły wokół uczuć i wrażeń, ale w końcu ustąpiły pod naporem zachwytów nad domami zanurzonymi w wodzie i sklepieniami mostów. Granica pomiędzy wodą a murem przypominała cieniutki języczek jakiegoś gada. Zza każdego rogu atakował ich wiatr, przemykał po twarzach delikatną bryzą, kołysał motorówką, która służyła im za taksówkę, by ponownie schować się za kolejnym budynkiem. Ponad dachami zwykłych i pospolitych domów widniały dachy pałaców i kościołów. Aby zobaczyć je w całej okazałości, trzeba było zmrużyć oczy przed ostrym słońcem. Wszyscy jeszcze przez chwilę pozostali w motorówce, czekając na przybycie pomocnika, który sprostą wyzwaniu wyciągnięcia na ląd kilku ciężkich walizek. Zajęty oglądaniem gołębi Leo usłyszał tylko pytanie Chiary:

– Dziadku, a co ty tam taszczysz?

Chłopak zciekawiony odwrócił głowę w stronę dziadka Adama, ale ten tylko tajemniczo się uśmiechał.

– Wszystko to, co potrzebne, dzieci.

– Jakie dzieci – obruszyła się Chiara, aż zakołysało motorówką.

Wreszcie podszedł do nich pomocnik. Rosły mężczyzna sięgnął po pierwszą walizkę, którą z trudem wytaszczył na mokry kamienisty łąd. Leo wykonał susa i znalazł się obok Włocha, po czym wyciągnął dłoń po kolejny bagaż. Dziadek Adam trochę się zmieszał.

– Nie trzeba, chłopcze... Chyba że weźmiesz wasze. Z tamtymi musi sobie poradzić kto inny.

Leo popatrzył zdziwiony na dziadka. Ale już po chwili zrozumiał. Włoch napinał wszystkie mięśnie i ledwo udało mu się przenieść walizki na stojącej obok wózek.

– Rzeczywiście, słuszna ta uwaga Chiary. Co wy tu taszczyć?

Dziadek zignorował słowa Leo i podał dłoń babci, aby bezpiecznie stanęła na łądzie.

– Chodźmy do hotelu. Rozgościmy się w swoich pokojach. Proponuję spotkać się na dobrym obiedzie za jakąś godzinkę. Wystarczy wam czasu na odświeżenie się?

Chiara wzruszyła ramionami.

– Może być. Weźmy tylko klucze.

– Mamy pokoje na trzecim piętrze. Nie musicie męczyć się z walizkami po schodach, bez problemu wjedziecie windą. Specjalnie wybrałem wam te pokoje, bo z nich będziecie mieli bardzo ładny widok. Poza tym my będziemy niedaleko.

– Chyba nie będziesz nas śledził, dziadku.

– Nic z tych rzeczy. Bardziej chodzi mi o to, abyście to wy czuli się bezpiecznie. – Puścił oko do wnuczki.

– Dziadek nie wierzy, że ja już od dawna się niczego nie boję... – burknęła pod nosem Chiara. – To jak? – zapytała Leo. – Jedziemy windą czy męczymy się schodami?

Leo dostał pokój obok Chiary, a na końcu korytarza znajdował się pokój dziadka i babci. Z trzeciego piętra faktycznie roztaczał się nieziemski widok na kanał. Wąskie chodniki po jego bokach gościły turystów przepychających się między sobą z prędkością żółwia. Po kanale balansowały różnego koloru gondole i wydawało się, że nie trzymają się żadnych zasad. Leo upajał się osobliwym gwarem, gdy nagle usłyszał przerażający krzyk. By dostrzec, o co chodziło, musiał wychylić się przez okno tak, że ledwo dotykał stopami podłogi.

– Ty przeklęty niewierny draniu! – krzyczała jakaś kobieta, akcentując ostatnie sylaby. Biegła za obskurnym mężczyzną, rzucając inwektywami. Za nią biegł jakiś osobnik, próbując ją powstrzymać, oraz kilkoro innych ludzi, którzy nagle pojawili się nie wiadomo skąd. – Ty niewdzięczniku! – Kobieta upadła, drąc sobie rajstopy. Grupa ciekawskich turystów przystanęła, dziwiąc się lub śmiejąc w duchu z nieszczęścia kobiety, która jak gdyby nigdy nic wstała, zadarła kraciastą sukienkę i podążała w awanturniczym szale za swym mężem, bóg wie czy winnym niecnym czynów.

Ktoś wysunął głowę z domu naprzeciwno.

– Przestań się tak drzeć, kobieto! Żyć ludziom nie dajesz! Muzyki słuchać nie można! Co za harmider!

Leo zamknął okno, śmiejąc się w głos z tego przedstawienia, które zafundowali mu anonimowi mieszkańcy Wenecji. Przynajmniej zagłuszyli dźwięk skrzypiec jakiegoś ulicznego grajka, powtarzającego do znudzenia rzewny romans. Za to Chiara otworzyła okno szerzej, aby przysłuchać się oddalającej się awanturze oraz słyszeć muzykę skrzypiec jeszcze dokładniej. Przez chwilę przyglądała się młodemu mężczyźnie biegającemu smyczkiem po strunach i raz po raz spoglądającemu w bok, na klatkę z kolorową papugą.

Odeszła od okna, wyjęła równo poskładane ubrania z walizki i włożyła je do szafy, a potem krokiem baletnicy pobiegła do łazienki, aby się odświeżyć przed obiadem.

W restauracji czekał na nich duży stół udekorowany kwiatami i porcelanową zastawą w śnieżnobiałym kolorze, obok której posłusznie leżały srebrne sztucce, wygięte w fikuśne kształty wyobraźnią artysty. Kelnerzy z białymi ściereczkami zarzuconymi na przedramiona kłaniali się i uśmiechali, wskazując gościom ich miejsca. Leo przysiadł na miękkim krześle, nieco zakłopotany, położył łokcie na białym obrusie. Po chwili je zdjął, bo przypomniało mu się, że w czasie eleganckich obiadów należy się wyprostować. A najlepiej pod pachy włożyć sobie książki i trzymać je tak, aby nie wypadły.

Po chwili podszedł do nich kelner i zamiast podać karty, szepnął coś dziadkowi Adamowi do ucha, szczerząc zęby w uśmiechu. Ten ruchem dłoni zakreślił jakiś znak, niezrozumiały dla Leonarda

i Chiary, po czym zwrócił się do współbiesiadników tonem nieznośnym sprzeciwu:

– Kelner poda dziś wyborną barwenę oraz makaron z kawałkami homara. Ale najpierw przystawka, czyli sardynki marynowane w sosie saor.

– A nie spadnę od tego z krzesła, dziadku? – spytała Chiara, układając usta w grymasie.

– Nie sędzę. Jadłeś już kiedyś sarde in saor. Smakowało ci, z tego, co pamiętam. A teraz, za pozwoleniem, chciałbym wam przedstawić mojego znajomego o imieniu Tertius.

Leo przefrunął wzrokiem po sali. Ludzie, którzy siedzieli przy stolikach, byli nad wyraz eleganccy i zdawało się, że aż nienaturalnie wyprostowani, jakby każdy z nich faktycznie miał pod pachami książki. Leonardowi przez chwilę zdawało się, że bierze udział w jakimś przedstawieniu, gdyż nierealne postaci w niczym nie przypominały ludzi z barów szybkiej obsługi, do których chadzał z przyjaciółmi.

Nagle w drzwiach pojawiła się tajemnicza, ubrana na czarno postać. Był to mężczyzna dostoyny, wyprostowany, ubrany w elegancki, cienki, jak na lato przystało, płaszcz. Spod kapelusza z zielonym piórem wychylały się siwe skronie. Przez ramię, na skos, przerzuconą miał skórzaną torbę w brązowym kolorze, mocno nadgryzioną zębem czasu. Rzucił okiem na gości i przepłynąwszy pomiędzy stolikami, znalazł się przy nich. Leo drgnął zaniepokojony. Naszło go uczucie, że gdzieś już widział tego mężczyznę, a być może go nawet zna. Uznał jednak ten fakt za nieistotną bzdurę. Dziadek Adam ze stoickim spokojem wskazał osobnikowi krzesło i uśmiechnął się. Chiara zamarła w bezruchu, łapiąc w locie myśl, że tajemniczy mężczyzna pachnie przygaszonym ogniskiem i mieszanką ziół. Poczula delikatne kołatanie serca.

– Usiądź, przyjacielu – powiedział dziadek Adam tak swobodnie, że w jednej sekundzie ciężar, który poczuł Leo i Chiara, roztopił się jak śnieżna kula. – Cieszę się, że zechciałeś znaleźć dla mnie czas i spotykasz się ze mną tutaj, w Wenecji. – Wskazał na krzesło. – Chciałbym ci również przedstawić kilka niezwykle ważnych dla mnie osób.

Mężczyzna uśmiechnął się, po czym głębokim i silnym głosem wypowiedział tylko:

– Mnie również jest miło...

Chiara przyglądała się nieznajomemu z zaciekawieniem. Mężczyzna zatrzymał wzrok na jej oczach.

– To twoja wnuczka? – zapytał, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. – Ma takie samo spojrzenie jak ty: szczere i zbuntowane.

Dziadek skinął głową i dodał:

– Tak, to moja ukochana wnuczka, która mieszka ze mną i z moją żoną. A ten niezwykle młodzienc, którego chciałbym ci przedstawić, ma na imię Leonard i pochodzi z Polski.

– Z Polski... – powtórzył nieznajomy. – Stamtąd pochodzisz ty i Aleks.

Adam znowu skinął głową.

Tymczasem kelner bezszelestnie pojawił się obok stołu.

– Czy mogę państwu przeszkodzić i podać pierwsze danie?

– Oczywiście, proszę – odpowiedziała swobodnie babcia.

Nieznajomy poprosił o lampkę dobrego wina, na co babcia oświadczyła, tak po prostu, że pójdzie do kuchni albo do piwniczki i przyniesie coś, co „trzyma tam od dawna”. Chiara i Leo myśleli, że spadną z krzesła. Resztą sił trzymali języki na wodzy, aby nie palnąć czegoś głupiego. Tymczasem babcia cała w płasach wstała i niczym młoda dziewczyna pobięła na korytarz, po czym wróciła z przykurzoną butelką w ciemnobordowym kolorze, na której widniał znak nieznanej winnicy. Rzuciła okiem na kelnera, aby podał lampki do wina i rozlał każdemu ilość stosowną do wieku. Leo i Chiara zauważyli, że dwie lampki stoją również przed nimi. Kelner bez konsultacji w kwestii szczegółów, jakby doskonale wiedział, co babcia ma na myśli, nalał bordowy płyn Leonardowi i Chiarze na samo dno kieliszków, a następnie opróżnił butelkę, rozlewając resztę do kieliszków dorosłych.

– Czy pozostawić państwu butelkę na pamiątkę? – zapytał z uśmiechem.

Babcia odwzajemniła jego uśmiech i pokiwała głową.

– Dziś chciałbym coś uczcić – powiedział dziadek i zakręcił winem w kieliszku. – Nie wiedziałem, że została nam jeszcze jedna

butelka, uwielbiałem to wino – zwrócił się do babci – aż się łza w oku kręci.

Babcia pogłaskała dziadka Adama po dłoni. Chiara kręciła się na krześle, jakby oblażyła ją mrówki.

– Może powiesz w końcu, dziadku, co masz powiedzieć...

Dziadek spojrzał czule na babcię.

– No cóż... Jak by to ująć...

– Najlepiej wprost – palnęła Chiara.

– Oczywiście, moja droga... tak najlepiej. Ale zdarzają się czasem w życiu tak wzruszające chwile, że aż głos więźnie w gardle – odparła babcia.

– Tu, w Wenecji, oświadczyłem się babci równo czterdzieści lat temu – oznajmił dziadek i uśmiechnął się dumnie.

Chiara aż się zapowietrzyła.

– Czterdzieści lat temu? Tak dawno?

– No cóż, dla kogoś, kto ma dopiero szesnaście lat, może się to wydawać ogromem czasu. Jednak tak naprawdę to czuję, jakby upłynęło tylko kilka chwil.

– To bardzo wzruszające – przerwał Tertius. – A ile czasu macie zamiar spędzić w Wenecji?

– W Wenecji niedługo. Na załatwienie spraw wystarczy weekend. A i dzieci zdążą polatać po uliczkach. Chciałbym, aby dowiedzieli się nieco o tym pięknym miejscu. Nie tylko o utartych szlakach. Mnie i babci wystarczą wspomnienia, romantyczna kolacja i wizyta w operze – powiedział dziadek Adam. – No, chyba że Teatro la Fenice zainteresuje również młodszych.

– Najważniejsze w Wenecji to zagubić się – westchnęła babcia – jak my kiedyś... i setki innych ludzi, którzy odnaleźli tu miłość...

– To miasto wielkich tajemnic, tego się nie da ukryć. To stąd pochodzi wielu niezwykłych ludzi – dorzucił Tertius – to tu powstało wiele ambitnych myśli. Miasto ma niezwykłego ducha.

– Jacy niezwykli ludzie? – zdziwił się Leo.

– A jakże! Na przykład Marco Polo. Słyszałeś o nim? – spytała babcia.

– Ja słyszałam! – odparła Chiara, a Leo tylko kiwnął głową.

– Marco Polo to najsłynniejszy wenecki podróżnik. W czasach, gdy wielu ludzi z obawy przed utratą życia bało się nawet głośno oddychać, a co dopiero wyrażać swoje myśli, on, moi drodzy, wyruszył w świat i odkrył drogę morską do Chin.

– A kto jeszcze?

– A na przykład Antonio Vivaldi – dodał dziadek.

Nieznajomy spojrzął na Chiare.

– Interesuje cię muzyka poważna?

Chiara skrzywiła usta.

– Raczej nie...

– Nic nie szkodzi, wystarczy, abyś wiedziała, że jest on jednym z najbardziej cenionych skrzypków i kompozytorów w historii.

– A coś bardziej rozrywkowego? – spytała Chiara z przekąsem.

Babcia sięgnęła po kieliszek wina i uśmiechnęła się zawadiacko.

– Słynny Casanova na przykład – rzuciła.

– On też był z Wenecji? – zapytał dziadek.

– A kto to? – spytał Leo.

– To najsłynniejszy jak do tej pory uwodziciel i łamacz serc niewieścich. – Babcia mrugnęła okiem. – Nie jestem pewna, czy stąd pochodził, ale na pewno przypadły mu do gustu salony i piękno weneckie. W takiej atmosferze oprócz samej miłości cudownie buduje się również iluzję miłości. Tak sędzę.

Nieznajomy uśmiechnął się.

– To ja wam powiem jeszcze o kawie. Mówi się, że właśnie do Wenecji, jako do pierwszego miejsca w Europie, dotarła kawa. Przywieziono ją aż z Etiopii w połowie siedemnastego wieku.

Dziadek sięgnął po filiżankę.

– No właśnie! Przecież to tu, w Wenecji, działa najstarsza i, ośmielę się rzec, najbardziej znana kawiarnia we Włoszech!

– Masz na myśli Caffè Florian? – zapytała babcia.

– Oczywiście! Wiecie, że ta kawiarnia działa od tysiąc siedemset dwudziestego roku?

Leo popatrzył na Chiare, która zaczęła składać serwetkę pod stołem. Przysunął się do niej i wyszeptał do ucha:

– Chyba się nie nudzisz?

Chiara podniosła wzrok.

– Nie... to wszystko ciekawe... ale...

– Ale co?

– Ale chyba chciałabym zobaczyć Wenecję na własne oczy, a nie tylko o niej gadać... – Skoro już tu jesteśmy, no nie? – Przekrzywiła głowę.

Tymczasem dziadek Adam przez następne pół godziny, na przemian wymachując rękoma, oburzając się i uśmiechając, dyskutował ze swym znajomym o polityce i sprawiedliwości. Gdy nie doszli do kompromisu, skapitulował i nagle zrobiło się cicho. Przyjaciół dziadka Adama najpierw objął ojcowskim spojrzeniem wszystkich zasiadających przy stole, a potem spytał poważnie:

– Czy ktoś z tu obecnych wybierze się ze mną dziś wieczorem na przechadzkę po Wenecji?

Leo i Chiara popatrzyli po sobie.

– Pan czyta w naszych myślach?

– Czytam. Mam nadzieję, że was nie zaskoczyłem?

Chiara wzruszyła ramionami.

– Mnie nie – powiedziała obojętnie – bo ja też znam się na tej sztuce. – Wlepiła wzrok w Tertiusa, aż zaokrągliły jej się oczy. – I wiem, że chciałby pan gdzieś zniknąć z Leonardem. Zgadza się? – Przekrzywiła zawadiacko głowę. Tertius uśmiechnął się półgębkiem.

– No to widzę, że należymy do tego samego klubu.

– Ja jeszcze nie należę – spojrzała na dziadka wymownie – bo mnie od niego jak na razie izolują.

– Bez przesady... – westchnął dziadek. – Po prostu...

– ...na wszystko przyjdzie czas – dokończyła Chiara. – Tak, wiem. Mam więc propozycję. Leo, może ty pójdziesz? A ja polatam po sklepach? Co?

Leonard popatrzył nieufnie na nieznajomego, a potem na dziadka Adama i babcię Giuseppinę, którzy skinęli głowami na zgodę. Przeleciała mu przez głowę myśl, czy być może nie wie o czymś, o czym powinien wiedzieć, lecz i tę myśl zignorował.

– Mogłbym iść... jeśli pokaże mi pan coś, czego nie ma w przewodnikach.

– W przewodnikach, mój drogi, nie ma magii. Magia jest tam, gdzie umiesz ją dostrzec, a jeśli masz zamknięte serce, to na nic

oglądanie najpiękniejszych zabytków, słuchanie niewyobrażalnie wzniosłych historii. Ale z tego, co mówi o tobie dziadek Adam, to ty nie należysz do tego typu chłopców, którzy mają klapki na oczach. Mam rację?

– No i co ma teraz chłopak powiedzieć? – wtrąciła się babcia. – Przecież nie będzie się chwalił, że ma niezwykłą wrażliwość. Wrażliwi ludzie tego nie robią. Wystarczy, że my to wiemy – spojrzała na dziadka Adama – prawda?

Dziadek skinął głową.

– A i racja. Jeśli masz ochotę iść z Tertiusiem i pooglądać jakieś fajne zakamarki, to masz moją zgodę. A Chiara zajmie się w tym czasie przyziemnymi sprawami, które zresztą też są w życiu bardzo istotne, aby się mózg nie zagotował.

– No to jak? Będziesz gotowy za dwie godziny? – zapytał Leonarda Tertius.

Chłopak nie krył radości i pokiwał głową na zgodę.

– Będę na pana czekał – odparł z pewnością w głosie.

Gdy Leo podążał za nieznajomym, ponownie zdał sobie sprawę, że nigdy nie widział człowieka o podobnej aparycji. Jego rysy były wyraźne, na pociętej zmarszczkami twarzy dominował nieco szpiczasty nos, zanurzający się w trochę już siwych, choć elegancko przystrzyżonych włosach. Policzki koloru białego popiołu dowodziły, że mężczyzna nie przebywał zbyt wiele na słońcu, a być może wciąż chodził w tym śmiesznym kapeluszu z wielkim zielonym – czy bóg wie jakiego koloru – piórkiem. Mijający ich turyści traktowali go jak aktora z teatru, który na pewno znalazł się na ulicy tylko i wyłącznie po to, by zaczerpnąć świeżego powietrza w przerwie między aktami. Jego głos był miły, lecz gdy tylko patrzył w oczy, zdawało się, że jego wzrok jest lodowaty, przenikający, budzący strach i niepewność. Wystające kości policzkowe wznagalały efekt pośpiechu, który na całe szczęście zniknął za każdym razem, gdy mężczyzna otwierał usta, aby wypowiedzieć zdanie. Przedziwny zapach perfum roztaczający się wokół niego mieszał się z zapachem z kanału, tworząc mdłą mieszaninę ziół, starego papieru i cuchnących ryb.

Nadeszła noc. Wąskimi uliczkami wciąż przemykali liczni turyści, a nad miastem unosił się gwar. Leo lustrował nieznajomego, który mimo upału okrył się płaszczem i założył czarne rękawiczki. Odwrócił wzrok i zdawało mu się, że po wodzie skaczą jakieś cienie. Najpierw się ich przeraził, ale nieznajomy uspokoił go swoim uśmiechem. Sklepienia mostów od wewnętrznej strony zdawały się skrywać w ciemności jakąś tajemnicę, a może były to tylko bezdomne koty. Ciasna przestrzeń uliczek raz po raz zmuszała do bliskiego kontaktu z kimś nieznajomym i wtedy Leo pomyślał, że dobrze, że nie ma przy sobie pieniędzy. Na wszelki wypadek wymacał w kieszeni swój telefon. Mężczyzna odgadł jego myśli i uśmiechnął się. Nic jednak nie mówił, skupiając swą uwagę na melodii kilku instrumentów, które skradły serca niejednym zakochanym. Muzyka miała w sobie moc niematerialnego piękna, była niemal z innego świata i Leo pomyślał, że właśnie dotyka niezanego, czegoś niedostępnego dla innych ludzi, co jest tylko początkiem jego drogi. Zawstydził się swoich myśli, a bardziej tego, że nieznajomy mógłby je rozpoznać, i siłą woli skupił swą uwagę na zabytkach, nad którymi pojawił się już wielki księżyc.

– Idziemy do jakiegoś konkretnego celu? – zagał.

– Muszę ci pogratulować – odpowiedział Tertius – dość długo wytrzymałeś tę przechadzkę bez zadawania zbędnych pytań.

– No, ale teraz zadaję...

– I jak ono brzmi?

– Jest pan taki milczący, tajemniczy. To jest dość, jak by to ująć, niepokojące...

– Tajemnica jest jedną z najbardziej intrygujących rzeczy na świecie. A wiesz dlaczego?

Leo pokręcił przecząco głową.

– Bo to, co zostało już powiedziane, można zweryfikować, znegować, zaskarżyć. Ale też przekreślić. Albo uznać za kłamstwo, a jeśli to się nie uda, to zasiać w innych ziarno niepokoju. A ponieważ nic nie jest takie, jak ci się wydaje, to w dzisiejszych czasach milczenie jest potęgą.

– Milczenie?

– To, co niewypowiedziane, ma największą moc. Pamiętaj o tym. Przynajmniej na razie.

– To znaczy, że mam z panem nie rozmawiać?

Tertius zaśmiał się.

– Masz rozmawiać. Ale musisz też umieć dochować tajemnicy, zanim kto inny rozszarpie ją na strzępy, wykpi i pozbawi mocy.

– Idziemy w jakimś konkretnym kierunku? – powtórzył Leo.

– Idziemy do konkretnego miejsca, zgadza się – odparł tajemniczo Tertius. – Chciałbym się dowiedzieć, co sądzisz o pewnej rzeczy. I może – dodał szeptem – zapytać cię o radę.

Minęli kolejny budynek i weszli w ciasną ciemną uliczkę, w której czar natychmiast prysnął, światło latarni ustąpiło miejsca granatowej ciemności rozkładającej swe skrzydła na budynki i ludzi niczym ogromny nietoperz.

– Nie bój się, nic ci nie grozi. Jesteśmy już prawie u celu.

Leo usłyszał miauczenie kota i echo śpiewu od strony kanału, gdzie jakiś mężczyzna grał na gitarze i nucił jakąś włoską serenadę. Nagle Tertius szarpnął chłopca za rękaw i pociągnął w kierunku drzwi, na których majaczyły jakieś znaki i mityczne rzeźbienia. Kot teraz otarł się o spodnie Leonarda. Chłopiec zadrżał. Zwierzę nastroszyło sierść, a z mieszkania znajdującego się za drzwiami i za niewielkim surowym podwórkiem dochodziło żółte światło. Jakaś kobieta przywitała ich szerokim uśmiechem.

– To moja gospodyni – powiedział Tertius. – A oto Leonard – zwrócił się do kobiety. – Adam bardzo go wychwala.

Chłopiec czuł dumę, ale jednocześnie nie krył zdziwienia. I wtedy poczuł, jak gdyby dotykała go fala przeszłości. Jakby już kiedyś tutaj był, jakby szedł tym podwórkiem, przechodził przez te rzeźbione drzwi, czuł sierść tulącego się kota, słyszał już głos gospodyni. Rzucił okiem na przybrany w kwiecistą zasłonkę szary czworokąt okna. Poczuł się bezsilny wobec chwili, niby zwykłej, a jednak potrafiącej wzruszyć jego ciało i umysł. A może miał zbyt mało lat, aby nazwać swoje uczucia, co nie oznacza, że nie dotykały go aż do szpiku kości.

– To chyba jakaś pomyłka... Ja tu jestem w sumie na wakacjach... – zaciął się. – Tak naprawdę to myślałem, że będziemy

jakieś zabytki oglądać... może eksponaty muzealne... – wydukał i poczuł, że traci grunt pod nogami.

– Eksponaty muzealne są dla wszystkich – kontynuował Tertius – ale wiele rzeczy na świecie jest przeznaczonych tylko dla wybranych. I ty o tym też doskonale wiesz. A może jedynie czujesz, a to mi tak naprawdę wystarczy. Bo uczucie, jeśli się go nie zdławi, będzie się tak długo w człowieku tliło, że zaprowadzi go aż do wiedzy. Nie bój się więc i przestań w końcu wątpić. Sam prosiłeś, aby pokazać ci coś, czego nie ma w przewodnikach. Zgadza się?

Leo pokiwał głową. Tertius zniknął na chwilę, a gdy wrócił, położył na stół czerwony kamień.

– Spójrz na przykład na to.

– Co to jest? – zapytał Leo.

– Rubin. Jego moc doskonale poznał mój serdeczny przyjaciel oraz brat dziadka Adama, Aleks. Chciałbyś go dotknąć?

Leo wyciągnął dłoń, lecz zawahał się.

– A mógłbym?

– Oczywiście. Inaczej bym ci nie proponował.

Chłopiec sięgnął po kamień i pewnie ścisnął go w dłoni.

– Nie znam się na tym. Czy to kamień... Jak to się mówi? Szlachetny? – zapytał chłopiec. – I dlaczego pan mi go pokazuje?

– Skoro już pytasz wprost, to nie będę owijał w bawełnę. Dziadek Adam chciałby zobaczyć, czy sobie z nim poradzisz.

– Czy poradzę sobie z trzymaniem kamienia w dłoni? To ma być jakaś sztuczka?

– To potrzymaj go jeszcze chwilę – zaproponował nieznajomy.

Leo przyłożył do kamienia drugą dłoń i zamknął go niczym w kokonie. Mimo że z całych sił chciał udać niewzruszonego, zakreśliło mu się w głowie. Wciąż trwał nieruchomo, patrząc na swoje ręce. Poczuł, że na zewnątrz woda odbija się od kamieni, i usłyszał szmer łap kotów i psów biegających po chodnikach. Zdawało mu się, że świat zmienia kolory, że widzi przeszłość i przyszłość, które mieszają się ze sobą, ludzi, którzy rodzą się, a potem umierają i ponownie się rodzą. Jakieś skrawki nieznanego zdarzeń, kogoś pędzącego na koniu, kolację, śmiejących się przyjaciół, dzieci bawiące się na placu świętego Marka. Widział jakieś twarze, słyszał głosy,

oglądał przyrodę w jej najpiękniejszej formie i dzieła ludzi, piękne obrazy, niezwykle budowle, nieznane konstrukcje ze szkła i metalu, które nie przypominały niczego, co znał. Po chwili piękne kolory zamieniły się w mroczne i wszystko zaczęło przypominać koszmar. Przez kilka sekund nie widział nic, a potem znowu przed jego oczami zaczęły się przewijać obrazy będące mieszkanką czegoś pięknego, złowrogiego i niepokojącego. Ujrzał galopujące konie o asyryjskich grzywach, smutnych klaunów i chudych bezdomnych. Siłą woli wciąż trzymał kamień w dłoni, aczkolwiek było mu coraz trudniej. Ujrzał księżyc, ale wydawało mu się, że jest inny, jak gdyby odbijał się w lustrze, i po chwili widać już było dwa księżyce. Wtedy zamrugał oczyma, lecz wciąż trzymał kamień, jakby chciał zobaczyć, gdzie znajduje się granica tego szaleństwa. Poczuł przerażający ból głowy i zdawało mu się, że jego materialna powłoka przestała mieć znaczenie. Poczucie czasu całkowicie zniknęło, a myśli biły jak dzwony. Świszczący wiatr wpadł przez okno do pomieszczenia, wywiewając wątpliwości i troski. Wszystkie problemy miały rozwiązanie, a złe myśli zamieniały się w dobre. Nie istniały obawy, rozbrzmiewały uczucia, które pokazywały życie jako niekończący się proces, w którym narodziny i śmierć są dwiema stronami tego samego. Tertius w końcu wyciągnął rubin z dłoni Leo. Chłopiec ugiął nogi i osunął się na podłogę.

– Może to za dużo jak na pierwszy raz... – wyszeptwała gospodyni. – Nie przesadza pan? Nie wszyscy są gotowi na takie doznania. Może da pan chłopcu spokój...

– Da sobie radę – odparł Tertius i podał Leo swą dłoń. – Od tego jeszcze nikt nie umarł.

Chłopak spojrział na niego niewidzącymi oczyma. Zapytał w myślach: „Co to było?”. Mężczyzna uśmiechnął się.

– To magiczny rubin. Jestem w jego posiadaniu od dawna, ale tak naprawdę szukam jeszcze jednego kamienia. Podobno są dwa. Szperałem w wielu księgach i wydaje mi się to dość logiczne. Mam wraz z dziadkiem Adamem i Aleksem w związku z tym pewien kłopot.

– Są dwa w Wenecji?

– Dwa na całym świecie. Nie wiem, gdzie jest drugi. W zasadzie nie wiem nawet, jakiego rodzaju jest drugi kamień. Może to być rubin, a może jakiś inny kamień szlachetny czy nieszlachetny. Gdybym miał chociaż jakąś wskazówkę... – Odwrócił się do szafy i wyjął z niej poślisk rulon. – Popatrz na to – rozwinął papier – nie wiem, kto to namalował i kiedy, ale widzę tu dwa rubiny. I księgę, która nie pozostawia wątpliwości.

– Księga Bractwa Saltamontes... – wyszeptał Leo.

– Oczywiście. I co powiesz?

– Dwa rubiny... Czyli są dwa rubiny? – Leo jeszcze raz spojrzał na kamień oraz na plakat. – Nigdy czegoś takiego nie przeżyłem...

– A czujesz się już dobrze?

Leo pokiwał głową.

– Mógłbym jeszcze na chwilę wziąć kamień do ręki?

– Jeśli czujesz się na siłach, to proszę. – Tertius włożył w dłoń Leonarda magiczny rubin.

Pomieszczeniem zawładnęła cisza i mrok. Leo zamknął oczy i opadł na krzesło. Potem jeszcze na kilka sekund zatopił się w myślach. Tertius stał cierpliwie obok, nie spuszczać chłopca z oka.

– Nie widzę drugiego rubinu – wydusił w końcu Leonard. – Plakat namalował mężczyzna... Ma czarne włosy do ramion, za nim stoi starzec. Okropny. Zły. Mówi coś do malarza... Tak... Mówi, że ma namalować ten obraz, nawet jeśli to nie jest prawda. Ma to zrobić, aby wprowadzić ludzi w błąd.

Tertius zrobił się błąd. Już chciał coś powiedzieć, ale postanowił, że nie będzie chłopcu przerywał.

– Ten plakat ma zmylić strażników Bractwa Saltamontes. Aby szukali drugiego rubinu, którego nie ma. Rozmawiają...

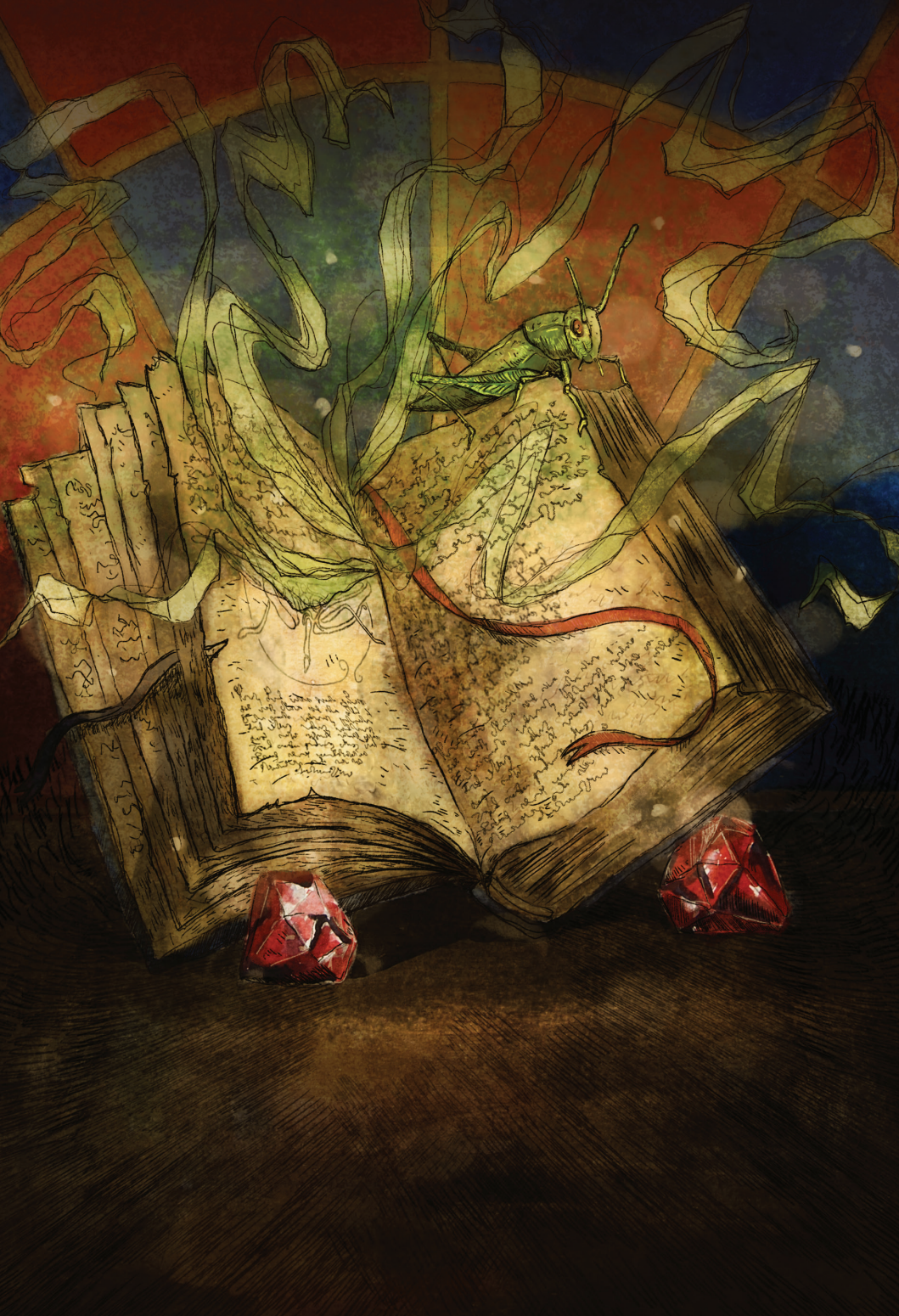
– Co mówią?

– Mówią, że najłatwiej manipulować ludźmi, którzy czekają na jakieś szokujące wydarzenie.

Tertius usiadł ciężko na krzesło stojące obok.

– Coś jeszcze?

– Mówią do siebie... Tak... Mówią o jakichś gigantycznych szkielecach, że chcieliby je pokazać ludziom... – Leo otworzył oczy.



Przez długą chwilę Tertius milczał, wpatrując się w niewidzialną przestrzeń i opierając swą głowę na dłoniach. Westchnął.

– Jesteś pewien, że coś takiego widziałeś? Że widziałeś mężczyznę z włosami do ramion, a za nim starca?

– Tak – odpowiedział pewnie Leo. – Kiedy tamten z czarnymi włosami to malował – spojrzał na plakat – to była też w pomieszczeniu jakaś kobieta.

Tertius nie odrywał wzroku od chłopca. Słysząc było jego nerwowy oddech.

– Coś się stało, proszę pana? Bo jeśli chodzi o mnie, to już nie słabnę od tego niezwykłego kamienia w dłoni. I powiem więcej: zaczyna mi się to podobać...

Tertius jednak nadal się nie odzywał. Spojrzał na plakat i wykrzywił twarz ze złości.

– Przez tyle lat czułem, że coś tu nie pasuje. Robili nas w konia dawniej i robią nadal. Tak ciężko w dzisiejszych czasach odróżnić przyjaciela od wroga. – Machnął ręką. – Co ja gadam – dodał. Przerwał na chwilę i wyjrzał przez okno na gwiazdy. – Zawsze tak było. Tyle lat i jeszcze się nie nauczyłem. Wciąż jak idiota wierzę w ludzi.

– Ale... o co chodzi?

– Dwa kamienie to nie muszą być dwa rubiny. Może chodzić o zupełnie inny kamień. I gdzieś z tyłu głowy chodziła mi ta myśl, ale spychałem ją. A sprawa jest bardzo, ale to bardzo prosta – mówił wzburzony, czując, jak dudni mu w głowie. Wstał z krzesła i zaczął przemierzać pokój tam i z powrotem, garbiąc się i trzymając splecione dłonie na plecach. Leo wciąż przyglądał mu się badawczo.

– W sumie to ja nie za bardzo rozumiem... Ale wierzę panu.

Tertius podszedł do stołu, złapał za kawałek papieru z namalowaną księgą, konikiem polnym i dwoma rubinami i cisnął nim w kąt.

– To było zbyt oczywiste, aby było prawdą. Czułem to od dawna. – Spojrzał na stół. – Tylko ten rubin jest ważny. A jeśli chodzi o drugi kamień... – zamyślił się. – To może być coś, czego się nikt nie spodziewa. – Wbił wzrok w chłopca. – A ty co myślisz?

– Nie wiem... – Leo poczuł pustkę w głowie. – Teraz to ja już nie myślę, proszę pana. A co pan zrobi z tym kamieniem?

Tertius zdawał się już nieco uspokajać, o czym świadczył jego miarowy oddech.

– Jeśli wszystko ułoży się zgodnie z planem, ten rubin wróci do Aleksa. Obiecałem mu to.

– Naprawdę? – Leonard uśmiechnął się od ucha do ucha. – Czyli pojedzie do Toskanii?

Tertius pokiwał głową.

– Tak, chłopcze, pojedzie do Toskanii. Tam, gdzie powinien być od dawna. A te gigantyczne szkielety...

– No właśnie! O czymś takim mówili! Przecież to chyba bzdura jakaś...

– Nie żadna bzdura, mój drogi... A zresztą... – Podeszedł do ściany, przy której stała biblioteczka z książkami, i wyjął jedną z nich.

– Mam tu bardzo popularną książkę. Dostępną dla wszystkich na świecie. Miliony ludzi wierzy w to, co jest tutaj napisane.

– No i?

– Przeczytać ci?

– No... proszę czytać – wydukał Leo nieco zdezorientowany.

– Dobrze, to posłuchaj:

A w owych czasach byli na ziemi olbrzymi, a także później, gdy synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im rodziły. Byli to więc owi mocarze, mający sławę w owych dawnych czasach.

Leo wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

– Znam ten cytat... Czyli gdzieś takie szkielety są?

Tertius przytaknął.

– Ale nie można ich pokazać ludziom?

– Można, ale ludzie i tak nie uwierzą.

Leonard przełknął ślinę. Rozejrzał się dookoła.

– Wygląda na to, że Bractwo Saltamontes wie o naprawdę wielu rzeczach.

– Nie zaprzeczę – potwierdził Tertius. – I zbyt duża dawka takiej wiedzy dla zwykłego śmiertelnika może być śmiertelna.

Wyszli z mieszkania i ponownie znaleźli się nad kanałem. W wodzie odbijał się księżyc. Leonard znowu zauważył czarnego kota, ale pomyślał, że pewnie takich kotów jest tu wiele. Kot jak kot, co za różnica. Wiatr potargał mu włosy, które zaczęły natrętnie wpadać do oczu.

Mężczyzna uszedł kilkadziesiąt metrów i stanął przy jednej z kładek, ale zamiast się na nią wspiąć, poszukał schodków w dół i zagłębił się w czeluści mroku. Po chwili wysunął głowę i krzyknął do Leonarda:

– Chodź za mną! Nie bój się!

Leo niepewnie uczynił krok w stronę wody, stąpając po kamiennych płytach. Pierwsze, co spostrzegł, to pies. Zgaszona i dobra mordka odwróciła się do niego z czułością wiernego zwierzęcia, jakby знаła go od lat. Upłynęła długa chwila, zanim na legowisku z kartonów i szmat, leżącym nieopodal posłania zwierzęcia, Leo zamajaczyła postać człowieka. Zadrżał. Zdał sobie sprawę, że mężczyzna podnosi się niezdarnie i dopiero po dłuższej chwili wyłonił się z półmroku. Podeszedł do nowo przybyłych i podał im dłoń. Dopiero teraz Leo zauważył, że mężczyzna był bardzo blady. Zanim wypowiedział słowo, zakaszał mocno i zdawało się, że z głębi jego płuc dochodzi do nich dudnienie.

– Co cię do mnie sprowadza? – zwrócił się do Tertiusa i zakaszał ponownie. – O tej porze...

Leo dostrzegł, że Tertius przygląda się wnikliwie mężczyźnie. Chciał powiedzieć coś w rodzaju „dobry wieczór”, ale ani drgnął. W rozproszonym świetle latarni zdawało się, że mężczyzna stał się jeszcze bledszy i zaczął ciężko sapać. Ale w jego oczach nie było ani cienia zmartwienia, jakby były odbiciem pięknej duszy pogodzonej ze wszystkim, co go spotkało i co jeszcze może go spotkać.

– Chciałbym przedstawić ci niezwyklego chłopca. Ale teraz to przede wszystkim martwię się o twoje zdrowie.

Nieznajomy pokręcił głową.

– Widzisz, Tertius, ja już straciłem wolę życia. Nie możesz mi pomóc, bo ja sam nie chcę pomocy.

– I to mnie najbardziej martwi... Dzwonię po lekarza.

– Poczekaj! – krzyknął nieznajomy, a potem wyszeptał cicho: – Przecież chciałbyś ode mnie jakiejś rady...

– Nie można przyjmować pomocy od osoby, która sama sobie nie umie pomóc. Z całym szacunkiem, przyjacielu, ale teraz to ty przyjmiesz pomoc ode mnie.

Leo przyglądał się scenie, jak gdyby go nie było. Stał niczym figura woskowa. Nachylił się w kierunku psa, przykucnął i pogłaskał go. Dopiero teraz zauważył, że to brzemienna suczka, która pod wpływem ciepła jego dłoni położyła się na boku i wystawiła swój ogromny brzuch do głaskania. Z zamyślenia wyrwał go dopiero głośny krzyk lekarzy i rosnących mężczyzn trzymających nosze.

– Czy ten mężczyzna dużo wypił? – zapytał lekarz Tertiusa.

– Panie doktorze, proszę go nie obrażać! Odkąd pamiętam, to ten człowiek nie tknął alkoholu, a znam go już, jak by nie licząc, dobrych kilkadziesiąt lat.

– To co on robi na ulicy? I skąd te siniaki? Bił się z kimś?

Tertius zagryzł wargi.

– Doktorze, to bardzo ważny człowiek. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Z wyboru był bezdomny, ale pomagali mu dobrzy ludzie i nigdy nie wyglądał na tak chorego. Dziś chciałem się z nim spotkać i nagle ujrzałem kogoś, kto ledwo trzyma się na nogach...

– Jakieś chorobsko zważyło z nóg pana kolegę... Ale co to za pomysł, aby z własnej woli spać na ulicy?

Tertius nabrał powietrza w płuca. Miał ochotę zrobić lekarzowi długi wykład, ale ugryzł się w język i ograniczył się do kilku zdań:

– Są na świecie dramaty, które koszą człowieka jak zboże. I wtedy nie zostaje po nim nic, tylko sterczący skrawek duszy oraz wierni przyjaciele. Pod warunkiem że miał ich wcześniej.

Chwilę później w dłoniach doktora błysnęła strzykawka. Lekarz rozdarł kawałek koszuli u bezdomnego, unieruchamiając mu rękę. Leo poczuł, jak suczka staje się niespokojna i zaczyna mruczeć basowym tonem. Nagle rzuciła się w kierunku noszy, trącąc swym ciałem sanitariuszy. Podbiegła do swego pana i polizała go po twarzy. Jej ślepie wyrażały smutek pomieszany z radością. Jako zwierzę o niezwyklej intuicji i zdolności przeczuwania z jednej strony czuła,

że jej pan zaraz ją opuści, a z drugiej cieszyła się, że jeszcze tych kilka sekund może być obok osoby, którą kocha i uważa za istotę o największej potędze. Ludzie przyglądający się tej scenie w milczeniu poczuli ukłucie w sercu oraz pomieszanie żalu i zazdrości. Czy można jeszcze spotkać istoty tak mocno ze sobą związane jak człowiek i pies? Lekarz spojrzał na Tertiusa pytającym wzrokiem.

– Proszę się nie martwić, doktorze. Zajmę się zwierzątkiem. Przy najbliższej okazji zaprowadzę go do weterynarza. Pan niechaj się skupi na ratowaniu mojego przyjaciela.

Leo poczuł się tak, jakby w gardle utknął mu wielki kamień. Mimo to cicho wydusił:

– A może uda mi się namówić babcię i dziadka na zabranie psa do Toskanii...

Po zrobieniu zastrzyku dwóch rośłych mężczyzn podniosło nosze i udało się do gondoli, aby przetransportować chorego do szpitala.

Kwadrans później Leo włókł się w milczeniu noga za nogą. W głowie miał wzburzony ocean myśli. W jego oczach zagościła trwoga, przygarbił się i posmutniał. Nocne cienie tańczyły w swoim rytmie, wydłużając się i ukazując ludzi, koty, kawiarniane stoliki i krzesła w krzywym zwierciadle. Stało się jasne, że właśnie przed chwilą Leo poczuł nieznaną sobie więź ze zwierzęciem, które do niego nie należało. Tertius zwrócił się ku niemu:

– Zaprowadzę cię do hotelu. Gdybyś chciał się jeszcze ze mną spotkać i pogadać o rzeczach, które cię intrygują, służę pomocą. Wybacz mi za dziś. Ten człowiek to mój wielki przyjaciel. Nie wiedziałem, że sprawy się tak potoczą. To, że go akurat dziś spotkałem, można uznać za przypadek. Ale jak sam widziałeś, powinienem go jednak odwiedzać codziennie. Być może zauważyłbym, jak bardzo jest chory, i mógłbym szybciej zareagować...

Wchodząc do hotelu, Leo zauważył na jednym z balkonów Chiare, która przechylała się przez poręcz i wpatrywała w uliczkę, a gdy tylko go zobaczyła, zaczęła do niego radośnie machać. Chłopiec odmachał, ale zrobił to tak niemrawo, że Chiara w ułamku sekundy straciła swój uśmiech. Leo pobiegł schodami do pokoju dziadków, mijając na korytarzu jakichś nowo przybyłych gości z walizkami.

Tertius ledwo za nim nadążył, prowadząc na smyczy zdezorionowaną suczkę. Leo zapukał do drzwi, które po chwili uchyliły się, pokazując babcię w wieczornej toalecie.

– O, jesteście już! – uśmiechnęła się.

Tertius pokiwał głową, nie kryjąc smutku oraz zmęczenia.

– Odstawiam chłopaka całego i zdrowego. Gdybym był do czegoś przydatny... – sapnął i rozpiął swój płaszcz.

– Jasne. Zadzwonimy. – Babcia zauważyła na twarzy Tertiusa niepokój, ale nie pytała o nic i tylko ruchem dłoni zaprosiła Leonarda do środka.



O Autorce

Monika Marin – jej życiową pasją jest pisanie książek, ale również analiza zachowań międzyludzkich (przede wszystkim tych, które dotyczą porozumienia pomiędzy dzieckiem a dorosłym) oraz... motoryzacja. Z wykształcenia jest pedagogiem, jednak po kilku latach pracy z dziećmi – zbuntowana na system szkolnictwa, w swych fundamentach ten sam od XIX wieku – zmieniła całkowicie profesję i zaczęła pracować jako dziennikarka. Współpracowała między innymi z magazynami „Voyage”, „Playboy”, „Motocykl”.

Czas wolny spędza na motocyklu - na dwóch kołach zwiedziła kilka razy Europę, Afrykę Północną oraz Amerykę. W latach 1994 - 1998 brała czynny udział w Motocyklowych Mistrzostwach Polski, przez większość czasu jako jedyna kobieta, startując w klasie SPORT pow. 600 ccm.

Jest zwolenniczką udanego dialogu międzyludzkiego i międzykulturowego oraz poszanowania godności dzieci i na tym opiera główne wątki swoich powieści.

Jej książki napisane są współczesnym językiem, a opisane w nich losy ludzi zaplątane są w losy świata. Pokazują, że nasze własne myśli i nawyki są często narzucone przez innych i jakże ważna jest umiejętność zajrzenia w swoje własne serce.

„Kroniki Saltamontes” zaczęła pisać dla swojego syna, a ostatecznie trylogia jest czytana przez tysiące dzieci w Polsce i w polskich szkołach na całym świecie. To tysiąc dwieście stron, które przypominają czytelnikowi o wartościach często w dzisiejszych czasach zapominanych, jak: przyjaźń, miłość, szacunek do drugiego człowieka. Autorka zwraca uwagę, że rozwój technologii bez rozwoju emocjonalnego i braku umiejętności dyskusji z drugim człowiekiem nie poprawi świata.

Trylogia zaliczana jest do gatunku *Fikcja Literacka* i spodoba się miłośnikom przygód, a czytelnik, który będzie czytał ją nieco wolniej odnajdzie świat, który istnieje obok nas i czeka na odkrycie, do którego jako ludzkość w głębi serc dążymy: bez wojny, świat dialogu i otwartego umysłu - świat jakiego pragną nasze dzieci.

Spis treści

Podziękowanie	5
Rozdział 1 Fajka Aleksa	9
Rozdział 2 Toskańskie lato	31
Rozdział 3 Lekcja	45
Rozdział 4 Niezwykłość codzienności	63
Rozdział 5 Przyjaźń ponad wszystko	75
Rozdział 6 Nuta wspomnień	99
Rozdział 7 Miraż	109
Rozdział 8 Wenecja	129
Rozdział 9 Ciocia Amelia	151
Rozdział 10 Upiór w marmurze	165
Rozdział 11 Żywiół	189
Rozdział 12 Anioły przychodzą nierozpoznawalne	203
Rozdział 13 Weneckie sny	215
Rozdział 14 Kanał	229
Rozdział 15 Czary	237
Rozdział 16 Tertius	243
Rozdział 17 Przez wieczność	263
Rozdział 18 Dotknięcie nieznanego	271
Rozdział 19 Kielbaska i Śnieżka	293
Rozdział 20 Vivaldi i Puccini	303

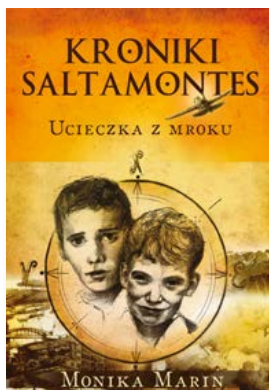
Rozdział 21	Echo z zaświatów	317
Rozdział 22	Przewrotność losu	327
Rozdział 23	Helena, córka króla	343
Rozdział 24	Ukojenie	367
Rozdział 25	Nieznane moce	379
Rozdział 26	Pomost ku przyszłości	403
Rozdział 27	Cenniejsze niż złoto	419
Rozdział 28	Alumnos	435
Rozdział 29	Narada	459
Rozdział 30	Nowe życie	469
Bibliografia		477

POZNAJ WCZEŚNIEJSZE LOSY BOHATERÓW

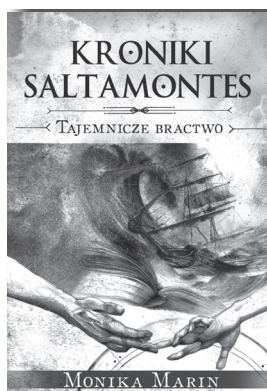
Kroniki Saltamontes – cz. 1:
Ucieczka z mroku

Kroniki Saltamontes – cz. 2:
Tajemnicze Bractwo

www.kronikisaltamontes.pl



Pełna przygód i wzruszeń powieść przygodowa dla całej rodziny. Adam i Aleks – dwóch młodych przyjaciół z sierocińca, jeden obdarzony nieprzeciętną intuicją, a drugi inżynierskim umysłem – wyruszają w podróż. Wcześniej jednak konstruują Maszynę do Produkcowania Szczęścia, której powierzą swe sekrety. Chłopcy marzą o odnalezieniu domu i zaskakujących przygodach. Ich życie nabierze tempa, gdy w średniowiecznych podziemiach odnajdą tajemnicze księgi. Ale najważniejsze jest, aby przeprawili się przez całą Europę i dotarli do miejsca, które wspólnie wylosowali na mapie. No i oczywiście aby ich wynalazek uszczęśliwił nie tylko ich, ale i ludzi o dobrym sercu.



W drugiej części cyklu o przygodach Adama i Aleksa przewija się motyw drogi, miłości, magii i wielkiej tajemnicy. Na czytelnika czeka ekscytujący i pełen niespodzianek świat nastolatków, w którym ciekawość przypomina bezkresny ocean, wiara przenosi góry, a buntownicza miłość nie zna barier. Książka napisana lekkim językiem celuje w nastoletniego odbiorcę, nie zanudza opisami, a przemysłowe gdzieś tam złote myśli zatrzymają na chwilę czytelnika w każdym wieku. Młodzież znajdzie w powieści odbicie swoich problemów, a dorośli niejednokrotnie otrząsą się z wzruszenia, śledząc los bohaterów i wracając w myślach do swych młodościowych lat.

Obok tych książek nie da się przejść obojętnie. Przywracają wiarę w trochę zakurzone w dzisiejszym świecie wartości: prawdziwą przyjaźń, bezinteresowność i tolerancję.

Szczegółowo zapoznasz się
z trylogią na stronie:

www.kronikisaltamontes.pl